

Uczciwe wynagrodzenie?

10 września 2018

Narażę się twórcom.

„Dziennikarze, twórcy, wydawcy powinni być uczciwie wynagradzani za swoją pracę” – [twierdzą](#) zwolennicy wprowadzenia ogólnoeuropejskich regulacji nakazujących serwisom społecznościowym płacić właścicielom praw autorskich tantiem za treści zamieszczane przez użytkowników tych serwisów i usuwanie tych treści, na które owe serwisy nie miałyby licencji.



No cóż, wyobraźmy sobie, że jacyś muzycy nagrali płytę, nakład płyty (powiedzmy 100000 egzemplarzy) został sprzedany i dostali za to zgodne z umową wynagrodzenie. I ktoś zrobił kopię utworu z kupionej przez siebie płyty i wrzucił ją np. na Youtube. Ot tak, nie po to, by na tym zarabiać, tylko po to, by się tym podzielić nim z innymi. Kiedyś, gdy nie było Internetu, skopiowałby ją na kasetę magnetofonową, którą mógłby pożyczyć np. znajomemu.

A potem ktoś inny udostępnia to z „You Tube” np. na „Facebooku”. Albo robi kolejną kopię i też ją umieszcza na „You Tube”. Albo na „Vimeo”.

Czy praca wykonana przez muzyków uległa przez to zwiększeniu? Nie. Czy zostali wcześniej wynagrodzeni zgodnie z umową za swoją pracę? Tak. To dlaczego właściwie mają być dodatkowo wynagrodzeni za tę samą już wykonaną pracę, bez żadnej dodatkowej umowy, i dlaczego ma to być nazywane „uczciwym wynagrodzeniem”?

Bo z efektów ich pracy skorzysta więcej ludzi? No to czemu producenci zabawek nie żądają ekstra „uczciwego” wynagrodzenia za zabawki, które używane są w przedszkolu zamiast w prywatnych domach? Też korzysta z nich tam więcej dzieci. Czemu producenci telewizorów zainstalowanych w barach nie żądają zapłaty dodatkowej „uczciwej” ceny, skoro mogą z nich tam korzystać setki ludzi? Czemu producenci samochodów nie żądają „uczciwych” tantiem za przewożenie nimi pasażerów?

Chodzi o to, że w wyniku takiego kopiowania sprzeda się mniej płyt i zarobią mniej, niż gdyby mogli zarobić?

Przypuśćmy, że kopię tego utworu na „You Tube”, „Facebooku” czy „Vimeo” odtwarzają ludzie, którzy nie kupili płyty i już nie mają szansy jej kupić, bo nakład został wyprzedany. Czy że odtwarzają ją ludzie, którzy płytę kupili, ale wygodnie jest im posłuchać tego jednego kawałka z Internetu np. w drodze do pracy. W tym przypadku istnienie tej kopii w żaden sposób nie wpływa na sprzedaż płyt i zarobek tych muzyków.

Ale zaraz... część z tych, którzy nie kupili płyty, a spodoba im się utwór na „You Tube” może kupić właśnie dlatego kolejną płytę. Czyli istnienie tej kopii przyczyni się w tym przypadku do zwiększenia zarobków muzyków – w przyszłości. Bo działa jak darmowa reklama.

No a przypuśćmy, że ktoś umieści tę kopię utworu jeszcze zanim nakład płyty zostanie wyprzedany?

Wtedy owszem, część tych, którzy będą mogli z niej skorzystać może nie kupi płyty. Ale inni z kolei właśnie może kupią tę płytę dlatego, że natrafili na tę kopię w Internecie. Jak to

policzyć?

I jeżeli ostatecznie sprzeda się i tak cały nakład płyty, to wymienione wyżej przypadki nie będą miały znaczenia. Muzycy – i producent – zarobią tyle samo, gdyby tej kopii nie było.

Żądanie dodatkowych tantiem od „You Tube”, „Facebooka” czy „Vimeo” w tym przypadku to nie żądanie „uczciwego wynagrodzenia za swoją pracę”, ale właśnie odwrotnie – żądanie NIEUCZCIWEGO „wynagrodzenia” za CZYJAŚ pracę.

Nieuczciwego, bo niewynikającego z dobrowolnej umowy. Za czyjąś pracę – bo udostępnianie czegokolwiek w tych serwisach jest oparte na pracy tysięcy programistów, administratorów sieci i innych pracowników tych firm, na czele z ich właścicielami. Oraz na darmowej pracy ich użytkowników. Nawet te kopie powstały dzięki jakiemuś tam – minimalnemu ale zawsze – wkładowi pracy użytkowników, którzy je zrobili.

I nie jest to nawet tak, że „You Tube” czy „Facebook” zarabiają bezpośrednio na udostępnianiu tej kopii, czyli pośrednio na efekcie pracy muzyków. Oni nie pobierają za jej udostępnianie żadnych opłat. Zarabiają na tym, że mają setki milionów darmowych użytkowników, którzy zamieszczają tam najróżniejsze rzeczy lub tylko oglądają to, co zamieścili inni. I te setki milionów użytkowników przyciągają reklamodawców, będących źródłem dochodów.

Po prostu ktoś sobie pomyślał: skoro tyle zarabiają, to niech zapłacą nam haracz. I nazwijmy to „uczciwym wynagrodzeniem”.

Ale nie. Powiem zupełnie jasno: niewynikające z dobrowolnej umowy wynagrodzenie za każdą kopię utworu wytworzoną przez kogokolwiek NIE JEST UCZCIWYM WYNAGRODZENIEM twórcy ani producenta jego twórczości.

Owszem, jeśli w umowie zakupu np. płyty jest klauzula przewidująca karę umowną za zrobienie i udostępnienie kopii, to można domagać się jej wyegzekwowania. Ale ona nie obejmuje

już tych, którzy umowy nie zawierali, a tym bardziej serwisów społecznościowych w Internecie.

I od zakwestionowania tego dogmatu należy zacząć w debacie o dyrektywie nazywanej „ACTA 2” i cenzurze Internetu.

Autorstwo: Jacek Sierpiński

Ilustracja: [Papafox](#) (CC0)

Źródło: Sierp.Libertarianizm.pl